

# Henryk Gaertner

---

## Odpowiedź H. Gaertnera prof. Al. Brücknerowi

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 677-686

---

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspomnę o własnych grzechach, więc przeoczyłem wiersz polski Trzycieskiego w Zwierciadle i wszelkie co do tego domysły p. G. odpadają; dalej odwoływałem i mylny mój domysł, jakoby Rej nie pożegnał ostatecznie r. 1567 literatury: istotnie dotrzymał pan Nagłowski słowa, bo napisać przedmowę do nowego Figlików wydania albo dodać dla znajomości nowej parę ośmiowerszów do Zwierzyńca, toć nie plon literacki dwuletni. Więc już dla tego samego nie napisał Rej owej noweli o Landzie, nawianej Hans Sachsem, której autora (natura ciągnie wilka do lasu — ryzykuję więc nowy domysł), możeby szukać należało między krakowskimi wydawcami kancjonałów i katechizmów protestanckich, coby wszelkie trudności i wątpliwości usunęło (już znowu nie myślę więcej o autorze katoliku! alez in dubiis libertas).

Jedno nieporozumienie p. G., co całą kaszę nawarzyło (rzut o mniemanej mistyfikacji Rejowej), jako zupełnie bezpodstawne usunąłem, ale zaszło między nami i drugie, co do wartości „argumentów t. zw. rzeczowych“ a sprawdzianów językowych i „niezbitych zestawień gramatycznych“, którym ja wszelką wartość odmawiam. I o argumentach rzeczowych sędzę zupełnie inaczej niż p. G.; te wedle niego (str. 377) „zależą w wielkiej mierze od subiektywnej interpretacji“ — bardzo słusznie, jeśli o takich argumentach myśli, jakie sam na str. 376 zebrał, alez wedle mnie to nie argumenty, lecz bańki mydlane; ja pod argumentami rzeczowymi rozumiem tylko takie, co subiektywność wszelką wyłączają, a więc karta tytułowa lub świadectwo autentyczne a gdy tych niema: treść, kto to pisał, regalista czy rokoszanin, katolik czy protestant, szlachcic czy mieszczanin (np. „Historję w Landzie“) i t. d.; sprawdzian językowy albo zgadza się z argumentami rzeczowymi (wtedy zbędny), albo się z niem nie zgadza (wtedy go odrzucam albo tłumaczę, np. u makaronizującego Skargi!). Tylko wobec braku wszystkich innych kryterjów apeluję i do języka i na tej podstawie udało mi się już nieraz rozwiązać zagadki; nigdy jednak z tego nie wyniknie, żebym dla sprawdzianów językowych, jakby przekonujące one nie były, powątpiewał o niezbitym argumencie rzeczowym, o jaki się wszelkie językowe wywody p. G. roztrąciły. Trzycieskiego biografia Rejowa pozostała czem była: mimo wszelkich anakolutów, bezładu kompozycji i innych grzechów, klejnotem dawnej prozy polskiej, już dla samej treści niezwyklej, skoro wiek szesnasty tak rzadko o indywidualach pisał, chyba o królach albo o apostołach, szczególnie u nas, gdzie wiele nie było nigdy a i z tego niejedno zaginęło (np. relacja Krowickiego o więzieniu i ucieczce i i.).

Uprościłem sobie odpowiedź; nie wdawałem się w żadne niezbite argumenty językowe i inne p. G., obstając przy autentyczności napisu w Zwierciadle. Jeśli mi p. G. odpowie, że ten napis to tylko żart (mystyfikacja), przytoczę mu sprawę chłopca z r. 1395, oskarżonego o złodziejstwo; bronił się chłop, że to tylko dla żartu zrobił, ale sędzia odpowiedział: takich żartów się nie robi i kazał go powiesić.

A. Brückner.

#### Odpowiedź H. Gaertnera prof. Al. Brücknerowi.

Prof. Brückner po raz czwarty usiłuje dowieść, że Rej nie mógł napisać autobiografji i *Historji w Landzie*, a nadto że sprawdziany językowe nie mają w ustalaniu autorstwa żadnej wartości. — Chcąc zagadnienie to roz-

ważyć w sposób obiektywny, nie mogę na wstępie apodyktycznie orzekać, że wywody, przeciwne moim, są „zgóry chybione“, a metoda „zawieść musiała“, lecz kolejno rozpatrzę argumenty odpowiedzi, pozostawiając sąd o słuszności nieuprzedzonemu czytelnikowi.

Przedewszystkiem po raz nie wiem który „pognębia“ mnie prof. Br. rzekomem *bobem* w *Ziemiańninie* Solikowskiego, mimo, że w ostatniej rozprawce dałem wyczerpujące objaśnienie powołując się na tekst pierwodruku. Ponieważ

pic: SYN. Wszyfka praw  
da. Z podobno też sa ci/krzy  
co innego myślą. OCYEC.  
Bo bo bo: Ba y mummija ja  
zowa. SYN. Coż z tym czy  
nić: OCYEC. Mummiey  
by z nich uaczyńić.

Podobizna fragmentu karty F  
(s. 41) egzemplarza Biblioteki  
Ossolińskich ww. 8—14.

Prof. Br. jeszcze wciąż się zawzięcie przy swoim upiera, podaje fotografię spornego miejsca. A więc czarno na białem: *Bo bo bo*; a nie *bobo*. Naogół grzeszę istotnie niedowiarstwem i, co wydrukowane, nie jest jeszcze dla mnie świętem, ale naprawdę trudno tu przypuścić pomyłkę składacza. Byłby to wypadek w kronice błędów zecerskich niezmiernie wyjątkowy, by składacz powtórzył drugi raz zgłoskę izolując ją spacjami od poprzedniego, również na sylaby rozbitego wyrazu. Prof. Br. nie zna w całej literaturze wypadku, by ktoś powtórzył trzechkrotnie spójnik *bo* i dlatego jedną zgłoskę wyrzuca, a dwie poprzednie łączy i tłumaczy jako *bobo* t. j. straszak na dzieci, pojmując widocznie *mummiją* kontekstu jako zabalzowanymego nieboszczyka. Tymczasem *mummija* była znana ówczesnie jako „maść którą czynią z balsamu, z aloes, z miry, a z szafranu“, używana nietylko, do konserwacji ciał, ale też „przeciw zawracaniu w głowie, lataniu przed oczyma much“<sup>1)</sup>. Owo trzykrotnie *bo* pojmuję zaś, nie jako spójnik przyczynowy, ale jako lekceważący wykrzyk<sup>2)</sup>, coś w rodzaju *ale.. ale.. ale!* Takie *bo bo bo!* znam z luźnej i niedbałej mowy potocznej i może dlatego prof. Br. go dotychczas nie spotkał; wiele tego rodzaju wyrazów i zwrotów do literatury i słowników nie dociera. Cały zwrot zawiera niewątpliwie odcień lekceważenia i ma charakter powiedzenia emfaticznego, stąd trudno nam dzisiaj ustalić jego treść przedstawieniową. Przypuszczeń na tem miejscu snuć nie będę, zwrócę uwagę tylko jeszcze na to, że gdyby to miało być istotnie *bobo*, oczekiwalibyśmy go jako orzecznika raczej w formie narzędnikowej, zgodnej z następującą *mummiją*, a więc nie *Bobo...* lecz: *Bobem: ba i mummiją ją zową*.

Co do *Historji w Landzie* trudno mi dyskutować co do „mdłości“ jej wysłowienia. Pisałem o tem gdzieindziej, że określenia t. zw. stylu, transponowane z wielorakich dziedzin doznania zmysłowego, a więc jak tu np. z dziedziny wrażeń smakowych, są bez ściślejszych określeń może piękne, ale nieuchwytnie — trudno więc z niemi wogóle polemizować. Rozwlekłość zaś uważa sam prof. Br. za cechę niektórych utworów Rejowskich: „niemasz większej różnicy, niż rozwlekłość *Kupca* a dobitność *Rozprawy*, jakby nie z pod jednego pióra niemal równocześnie wyszły“<sup>3)</sup>. Mojem zdaniem *Historja*

<sup>1)</sup> Marcin z Urzędowa, Herbarz Polski 1595 Cap. XXIII De Mummia. Być może, że Ociec mówi tu o prostakach, którzy nawet terminu *unija* nie rozumieją i nazywają ją *mummiją* (w drodze etymologii ludowej); możliwość takiego objaśnienia nasunął mi asyst. p. Jodłowski.

<sup>2)</sup> Wykrzyk<sup>2)</sup> *bo* (bez powtórzenia) znamy ze Słownika gwar polskich.

<sup>3)</sup> M. Rej, Lwów 1922, s. 100.

zresztą nie jest bardziej rozwlekłą, niż fabuły Rejowe. Nie jest też żadnym osobliwym dowodem nierejowskiej rozwlekłości historia o bocianiętach. Była ona w pierwszej recenzji prof. Brücknera znacznie „rozwleklejszą“, bo obliczył ją autor na 40 wierszy. Obecnie już się godzi, że uszczupliłem ją zgodnie z rzeczywistością na 30 wierszy, ale i tak wydaje się autorowi jak na Reja za długą. Czy to jednak istotnie jest psychologicznym nieprawdopodobieństwem, by Rej, który 16 wierszy, jednym ciągiem o wronach napisał, nie mógł poświęcić o 14 w. więcej opowiadaniu, jak to bocianięta opiekują się rodzicami? Zwłaszcza w utworze, którego motto brzmi: „Czci oycy twego y matkę twoję chceszli abyś długo żył na ziemi“ etc.! — Sądzę, że prof. Br. mocno przejawskrawił stylistycznie swe przekonanie twierdząc, że „sam ten jeden ustępek wystarcza, aby się ze wszelką myślą o Reju jako autorze tej noweli raz na zawsze pożegnać“ (sic!).

Wspomniane w odpowiedzi prof. Brücknera wiersze *Historji* były dla mnie wbrew przypuszczeniu autora bardzo „wygodne“, gdyż wyraźnie wskazują na pisarza, który nie mógł o sobie powiedzieć np. „co od kilkunaście lat... *mieszkamy*“, co byłoby również do rymu, ale poprzestał na „*pamiętamy*“. Nie był to więc zasiedziały w Krakowie mieszczanin, ale ktoś z dalsza interesujący się plotkami krakowskimi, a więc raczej Rej, aniżeli jak obecnie prof. Br. przypuszcza jakiś nieznaną przedsiębiorca wydawniczy. Wiersze te pozwoliły mi nadto, w swym dalszym ciągu, wspomnianą w nich sprawę matkobójstwa połączyć z osobą Strzelimuszanki, o której losie wiedział i pisał także niekrakowianin Orzechowski. — Że drugi wiersz (a często i pierwszy) bywa w staropolszczyźnie (a nierzadko i dzisiaj) doczepiany dla rymu — prawda niewątpliwa! Ale z tego nie wynika, by każdy drugi wiersz, musiał być kłamstwem i fałszem: można i prawdę dla rymu powiedzieć! Wiersze te, po ich dosłownem przytoczeniu rzeczywiście następnie przedstawiłem, by uwydatnić ich budowę składniowo-logiczną, ale sensu ich w ten sposób nie pogwałciłem. Zresztą nie uczyniłem tego „po kryjomu“, ale na przedstawienie to i jego cel wyraźnie uwagę czytelnika zwróciłem. Że wiersze te prof. Br. wzbogaca w treść, pożądaną ze swego punktu widzenia, na to nic nie poradzę: trudno w nich się doczytać, by autor był zasiedziałym Krakowianinem, podobnie jak z całej *Historji* nie dowiemy się, czy autor jej był katolikiem czy protestantem. Stąd też prof. Br. trzy razy zmienił pogląd: pierwszy raz miał nim być katolik (Siennik), drugi raz — protestant (Jakób Lubelczyk), trzeci raz — katolik (w *Sporach o autorów*), czwarty raz i zapewne nie ostatni — protestant...

Uwaga prof. Brücknera o „oszczercy“ nasunąć może podejrzenie, że kwestję tą chciałem ominąć. Wobec tego powtarzam: użycie wyrazu *siepać* (*rozsiępane osiadłości*), który niedługo po Reju spotykamy jako wyraźny prowincjonalizm (w t. zw. tekstach mazurskich), wskazuje, że i prowincjonalizm *oszczerca* mógł być Rejowi także znany, chociaż go wcześniej nie użył. Że wyraz *siepak* jest ogólnopolski, bynajmniej nie dowodzi, że *siepać* czy *rozsiępać* nie jest prowincjonalizmem, często bowiem wyraz podstawowy ma charakter prowincjonalny lub ludowy, a pochodny ma „rangę“ literacką albo odwrotnie np. dzis. dial. *kędzierze* — og. pol. *kędzierzawy*, st. i og. pol. *oszczerzy* — stp. prowinc. *oszczerca*.

W każdym razie sprawa autorstwa *Historji* nieco zyskała na wyrazi-

stości; można przypuszczać, że prof. Br. nie obstaje już przy średnim wieku autora i rzekomym, mieszczańskim kolorycie *Historyi*, co to miał „bić z każdego wiersza i porównania“. Przekonanie co do Rejowego autorstwa oparłem na analizie języka i wątków treściowych, potwierdzających w zupełności sąd Celichowskiego, Windakiewicza i Janika (analizy tej nie przedstawiałem, bo tematem mych rozpraw był *Życiorys*, a nie *Historya*). Stąd zdania swego nie zmienię, chociażby prof. Br. z kolei piątego („l'appetit vient en mangeant!“) autora dla *Historyi* wymyślił, o ile on będzie równie nieuzasadniony i mityczny, jak czterej poprzedni.

Również sprawa *Życiorysu* występuje już w lepszym świetle, skoro prof. Br. nie powtarza twierdzenia o „niesłychaności“ autobiografji w Polsce przed autobiografją Reja i zaniechał dowodzenia autorstwa Trzycieskiego temi argumentami, które właśnie na Rejowskie wskazują (odeczuta przezeń potrzeba pozostawienia biografji) albo sięgają w sferę fantazji (namawianie Trzycieskiego do recenzji, spowiedź o wronach, majątku i ideałach „przy kuflu“). Niektóre z dawniejszych argumentów jednak prof. Br. powtarza. A więc: 'Rej podpisywał się istotnie cudzemi nazwiskami, ale kładł je bez tytułu i szczegółów co do osoby rzekomego autora, tymczasem w *Życiorysie* po nazwisku Trzycieskiego następuje informacja: „iego dobry towarzysz który wiedział wszystkie sprawy iego“, — a zatem prawda oczywista: Rej *Życiorysu* nie pisał! — Rej zamieszczał w tytule swych utworów nazwiska fikcyjne, a w jednym wypadku nieboszczyka Jakóba Podwysockiego, — w *Życiorysie* zaś podpisany jest żywy i prawdziwy Trzycieski, a zatem musiał on sam być autorem'.

Sam jednak prof. Br. stwierdza zgodnie z moją argumentacją w pierwszej rozprawie, że osłanianie się fikcyjnym nazwiskiem, osobą nieżyjącą albo samym tytułem, „twój dobry towarzysz“, zwłaszcza gdy Rej z załączonego portretu na czytelnika spoglądał, było tylko pozorną mistyfikacją, mistyfikacją „bez sensu“, krótko mówiąc pozą lub żartem. Stąd sądzę, że gdy Rejowi piszącemu o sobie samym mogło naprawdę chodzić o zachowanie incognita, użył nazwiska żyjącego Trzycieskiego, z dopiskiem, uwierzytelniającym wiarygodność nibyto jego informacji. Dlatego to rzeczywiście w całym Reju takiej mistyfikacji nie znajdziemy: szło tym razem Rejowi o mistyfikację zupełną, prawdziwą, z sensem i skutkiem tak doskonałym, że kilka pokoleń w nazwisko Trzycieskiego, jak w „prawdę absolutną“ wierzyło.

Prof Br. samą myśl o tem, że Rej wbrew jego zdaniu i „niezbitym argumentom rzeczowym“ mógłby istotnie być autorem *Życiorysu*, odrzuca z oburzeniem i ocenia mistyfikację Rejową, jako „kłamstwo, błazeńskie oszustwo“, a nawet, jak wynika z przytoczonej na końcu odpowiedzi sprawy chłopca z 1395 r. uważały ją wprost za... złodziejstwo. Wynikałoby z tego, że wierząc moim argumentom, należałoby Reja w konsekwencji jako autora mistyfikacji uważać za kłamcę, błazna, oszusta, a nawet złodzieja. Oczywiście taki osąd i wniosek wywołałby z pewnością w duszy każdego, co zna życie i twórczość ojca naszego piśmiennictwa, gorący sprzeciw wewnętrzny, a przy pobieżnej lekturze nie jeden czytelnik odrzuciłby kategorycznie podejrzenie o tak hańbiącą dla Reja mistyfikację. Ponieważ jednak w całej tej sprawie nie powinno i nie może chodzić prof. Brücknerowi o retoryczną gradację i hiperbole, których rezultatem bywa uczuciowe zasugerowanie słuchacza,

musimy sobie zdać sprawę z pojęciowej treści użytych przez autora terminów. Zasadniczo każda mistyfikacja jest ukryciem prawdy, podobnie jak pseudonim, oraz wprowadzeniem w błąd, ale od kłamstwa różni się tem, że zwykle nie podpada pod sąd etyczny. Nie jest też zwykle oszustwem, które powoduje szkodę moralną lub materialną; tego zamiaru ani skutku nie miała mistyfikacja Rejowa. Nie była ona także błazeńską, bo nie mogła mieć na celu Reja ośmieszyć. Na żaden zaś sposób nie można jej porównywać z kradzieżą. Wprawdzie Rej „przywłaszczył“ swej autobiografii nazwisko Trzycieskiego, ale prawdopodobnie z jego zgodą i wiedzą, skoro Trzycieski sprawy o „naruszenie w posiadaniu“ nie wytoczył. Tem samem jednak Rej wyżył się na rzecz przyjaciela „klejnotu“ prozy staropolskiej, a za taką korzystną dla „okradzionego“, „kradzież“, „kradnącego“ nigdy nie wieszano ani do złodziei nie porównywano. Rzecz chyba jasna dla każdego, że tu nie o słowa chodzi, ale o ich treść i stosowność i o etyczne skwalifikowanie mistyfikacji Rejowej bez względu na to, czy ją ktoś uważa ze mną za fakt, czy też ją jak prof. Br. rozpatruje w abstrakcji. O ile wiem nikt też analogicznej mistyfikacji autora *Przedświt*, podpisującego na swym poemacie przyjaciela Gaszyńskiego ani „kradzieżą“, ani „oszustwem“, ani „błazeństwem“ ani nawet „kłamstwem“ nie nazwał. Nie uczynił tego nawet prof. Brückner, który w *Sporze o autorów* o tem wspomina: „ale kłaść przeciw prawdzie imię Trzycieskiego? niby jak Krasieński Gaszyńskiego? Jeszcze druk zażywał powagi, jeszcze nie ustaliło się zdanie: Kłamstwo jakby drukowane“. — A jednak mimo tej rzekomej powagi druku, ukazywały się nie wiele później fałszywe, kłamliwe i naprawdę oszukańcze karty tytułowe. Świadczy o tem plagiat Gwagnina ze Strykowskiego oraz przywłaszczenie sobie Górnickiego *Rozmowy o elekcycy* przez Piotra Suskiego. Prof. Br. kończy tę część swych wywodów zarzutem, że pomieszałem „umyślne mistyfikacje“ ze szczerą prawdą, — i wnioskiem, że z mej rzekomej pomyłki, nie wynika, by za mną inni „kulkami papieru spiż obrzucali“. Otóż i to piękne porównanie nie jest ścisłe. „Kulki papieru?“ — zgoda; dodam nawet dla zaostrenia pointy dowcipu: „pokropionego atramentem“. Ale co właściwie ma być tym spiżem? Czy owa prawda, którą prof. Br. za świętym a nietykalnym napisem tytułowym do wierzenia podaje, czy też jego dowody? Jeśli tak, to spiż ten umieścił autor na kruchej i wątej podstawie, a wobec tego i „kulki papieru“ mogą zachwiać jego równowagę.

Niejasnem jest także, do czego zmierzają uwagi prof. Brücknera o udziale drukarzy w języku Rejowym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że naogół zmieniali oni szatę głosową języka autorów i sam to wielokrotnie podnosiłem. Z pierwszej zaś mojej rozprawy (Ze studjów nad językiem polskim XVI w.) chyba dość jasno wynika, że Reja cechuje jednolitość i konsekwencja w wyborze istniejących wówczas dubletów formalnych, i to bez względu na drukarnię i rok publikacji. A zatem zecerzy form Rejowych z nielicznymi wyjątkami nie zmieniali, a na tej podstawie opiera się moje również i przez prof. Brücknera przyjęte stwierdzenie identity form Reja i *Życiorysu*. Wobec tego tembardziej nieoczekiwanym jest najnowszy pogląd autora, że proza Trzycieskiego „od prozy Rejowej odbija wyraźnie i każdy po przeczytaniu prozy Zwierciadłowej innem zachłyśnie się powietrzem, chociaż i formy i słowa i zdania takie same na pozór“. Ale dlaczego

tylko na pozór? Na czym polega różnica istotna? Czem się różni „powietrze“ *Życiorysu* od „powietrza“ Rejowego? Ta rzekoma i nieokreślona różnica jest jedynym nowym argumentem prof. Brücknera w sprawie autorstwa *Życiorysu*; o tyle zaś trudnym do odparcia, że nie możemy nawet się domyślać, co przezeń autor rozumie. Polemizować w tym wypadku byłaby to walka nawet już nie z wiatrakami, ale istotnie — z powietrzem.

Dziwną ewolucję przeszedł też pogląd prof. Brücknera w kwestji zarzutu safandulstwa, który zawiera rzekomo *Życiorys* w stosunku do ojca Rejowego. W artykule *Spory o autorów* twierdzi autor, że Trzycieski Rejowego „ojca przezwiał niemal safandulą — ciepłym piwem“. W ostatniej rozprawce wykazałem, że *Życiorys* określa Stanisława Reja temi samymi przymiotnikami, co i syna, i że w określeniach tych niema zarzutu safaandulstwa (*pocziwy, spokojny, pobożny, nie parał się ziemskimi sprawami*). Obecnie już prof. Br. nie uważa tych określeń za synonim safandulstwa, lecz za „listek figowy“, którym Trzycieski dla pociechy syna ostonił safandulstwo jego ojca, który pono tylko „fury gnoju liczył“. Niech i tak będzie, ale przecież ja nie twierdziłem, że Stanisław nie był safandulą, chociaż żadnych hipotez co do jego zwykłych, dziennych spraw wolę nie snuć. Szło mi tylko o to, że autor *Życiorysu* ani Mikołaja ani Stanisława safandulą nie przezwiał, a więc o treść samego „listka figowego“, co do którego prof. Br. obecnie aprobuję mój pogląd, nie zaś o usposobienie starego Reja.

Podobnie i z owemi wronami. Napisałem w ostatniej rozprawce, że epizod ten jest naturalniejszy w autobiografji, aniżeli w biografji obcego pióra i rzecz chyba oczywista, że nie szło mi o same wrony, że tak powiem, „we własnej osobie“, lecz o figiel, który z niemi zrobił Rej. Zgadzam się najchętniej z prof. Br., że wróble są do strojenia w kitajkę za małe, ale twierdzę dalej, że „wronie zamilowanie“ mogło łatwiej samemu Rejowi, aniżeli Trzycieskiemu ten epizod przypomnieć.

Za rozbijającą naiwność z mej strony uważa prof. Br. fakt, że brak utworów prozaicznych Trzycieskiego był dla mnie jedną z poszlak, wskazującą, że nie napisał on prozaicznego *Życiorysu*. Poszlakę tę istotnie w wyliczeniu oznaczyłem cyfrą 1 i rozpocząłem zdanie od przysłowka *przedewszystkiem*, — nie dlatego jednak, by podnieść jej ważność, lecz „chronologiczne“ pierwszeństwo przy nasuwaniu się argumentów rzeczowych. Dopuszczalność tego rodzaju przypuszczeń wynika z faktu, że wielu autorów trzyma się prozy lub wiersza. Chyba przykładów nawet z XVI w. przytaczać nie trzeba. Tymczasem prof. Br. wyjaskrawia rzekomą naiwność tego twierdzenia transponując je w sferę używalności dwu różnych języków oraz odrębnych gatunków i stylów literackich, a jako przykład ewentualnej pomyłki podaje schemat rozumowania co do... *Marji*: „Przedewszystkiem wątpliwość co do autorstwa Malczewskiego budzi zupełny brak innych jego powieści romantycznych; jedynie pewne są jego wiersze polskie pseudoklasyczne i proza francuska“. Temsamem jednak prof. Br. dość przejrzyście ocenił własną argumentację w sprawie autorstwa *Historji w Landzie*, o której pisze najwyraźniej: „któż kiedy na świecie słyszał, żeby Rej nowele pisywał; o żadnej noweli się jemu nigdy nie śniło; ten rodzaj literacki był mu zupełnie obcy“. Zaznaczyłem już pierwej, że Rej fabuły dla celów moralizujących nie unikał i że *Historja* nowelą nawet w tym sensie co *Szachy*

Kochanowskiego nie jest. Stanowi ona powiastkę o celu moralizatorskim, zgodnym z zasadniczą tendencją twórczości Reja. Oto jednak mniejsza. Ciekawem jest dla dyskusji, że prof. Br. wartość poszlaki co do *Życiorysu* uważa za rozbijającą naiwność wyjaskrawiając ją na przykładzie z *Marją* Malczewskiego, a sam podobnym argumentem zwalcza Rejowe autorstwo *Historii*. Podkreślam: podobnym: bo polega on podobnie jak „odstraszający“ przykład z *Marją* na supozycji, że autor nie zmienia gatunków literackich, a nie na założeniu mojem, że autorowie często uprawiają wyłącznie prozę lub wiersz. Prof. Brückner zasadniczo bagatelizuje sprzeczności i niekonsekwencje, o ile oczywiście jemu samemu się wydarzą, wyznając zasadę, że „sam związek rzeczy i myśli raz takiego, drugi raz innego ujęcia tej samej rzeczy wymaga“. Wolę jednak nie snuć przypuszczeń, jaki to „związek myśli“ od prof. Brücknera takiej sprzeczności „wymagał“. Może bym odgadł prawdę, ale prof. Br. prawdopodobnie nazwałby ją sofistyką. Chcąc zaś tę zagadkę rozwiązać ku zadowoleniu autora, czuję, że popełniłbym sofistmat taki, jakim niewątpliwie byłby wniosek, że prof. Br.: „wiedząc nie dopiero od Bismarcka, ale już od Puszkina, że tylko „durak“ zdań nie odmienia“, uważa stopień inteligencji za wprost proporcjonalny do częstości zmiany poglądów. Zadowolę się zatem krótszem stwierdzeniem, że prof. Br. zmienia merytoryczne i metodologiczne przekonania nie tylko między jednym a drugim artykułem, ale nawet w ciągu jednej, krótkiej odpowiedzi.

Prof. Brückner jest świetnym stylistą, a jednak moją argumentację tak streszcza: „sam (Gaertner) stwierdza, że wcale nie zna prozy Trzycieskiego, a mimo to dowodzi, że proza biografii nie może być jego, lecz musi być Rejowa“. Trochę to jednak jest inaczej w moich wywodach; stwierdziłem mianowicie, że język *Życiorysu* jest identyczny z Rejowym, a różny od języka wierszy Trzycieskiego (prozaicznych utworów nie pozostawił), a zatem *Życiorys* musiał sam Rej napisać. Chodzi mi więc o ten „gramatyczno-słownikowy“ język, który się mieści i w prozie i w wierszach, bez względu na rytm i rym. Niby to podobne do tego, co ujął w swym skrócie prof. Br., ale czytelnik przyznać musi, że prof. Br. schemat rozumowania zmienił, — ot tak przez prostą zamianę terminów i opuszczenie członów.

Wiem dobrze, że twórca nie wszystko pisze „na jedno kopyto“ i może język stosować według okoliczności, ale stwierdziłem, że Trzycieski nie miałby po temu ani przyczyny ani celu ani wreszcie możności, biorąc pod uwagę wprost drobiazgową identyczność formalno-językową *Życiorysu* i utworów Rejowskich.

Co do wierszy przy *Zwierciedle* nie przeczę, że dzieła ówczesne ukazywały się zwykle z wierszowanemi pochwałami pióra przyjaciół, będącemi jakby recenzją utworu. Są one także w *Zwierciedle*, ale część ich sam Rej napisał. Co do jednego z nich, *O ślachcicu*, zdawało się, że prof. Br. mimo wyrażonego w tytule nazwiska Trzycieskiego w jego autorstwo nie wierzy wykluczając w *Sporach o autorów* kategorycznie, by Trzycieski jakiś wiersz polski z wyjątkiem łacińskich przy *Zwierciedle* zamieścił. Obecnie prof. Br. przyznaje się do „przeoczenia“ i twierdzi, że wobec tego „wszelkie co do tego domysły p. G. odpadają“. Otóż co do tego zaznaczę tylko, że tezy o autorstwie Rejowem tego wiersza nie budowałem na kategorycznie wyrażonem



przez prof. Br. przeoczeniu, lecz na analizie języka i treści i dlatego z chwilą uznania przez autora jego pomyłki moje argumenty jeszcze „nie odpadają“.

Obszerniej o tem dyskutował nie będę, bo ani nie są to „klejnoty“ poezji staropolskiej, ani też prof. Br. „nie myśli się o nie spierać“. Rzecz chyba jasna, że prościej i prawdopodobniej jest wytłumaczyć ich Rejowskie frazy, rymy i myśli Rejowskim autorstwem, aniżeli karkołomnymi sztuczkami imitacyjnymi lub jakąś niesłychaną hipnozą treściową i językową, która miałaby ogarnąć, jak chce prof. Br. wszystkich domniemyanych autorów w jednakim stopniu i w identycznych właściwościach. Zaznaczę tu tylko pewne nieporozumienie odnośnie do rymów, jako sprawdzianów autorstwa. Rzecz się ma z nimi tak, jak wogóle z każdą cechą językową i każdy z nich da się odnaleźć nawet w wielu egzemplarzach u innych autorów, ale znowu w zespole z innymi swoiście ulubionymi rymami, które u Reja są wyjątkowe lub nieznanne. Charakterystykę Reja stanowi więc nie każda para rymowa z osobna, lecz ich swoisty zespół.

Prawdopodobnie najcięższym argumentem, który ostatecznie miał w oczach czytelników „skompromitować“ metodę stylometryczną, miało być obalenie przez prof. Brücknera tezy o Klonowicowym autorstwie *Carmen Macaronicum*. Twierdzi prof. Br., że w pokrewieństwach *Victorii* Klonowica mamy dowód krążenia odpisów rękopiśmiennych „Makaronu“ i że z nich „przejął się Klonowic jego myślą i zwrotami“. Nie trzeba tu ani tak skonstruowanego rozumowania, ani metody stylometrycznej, ale tylko dokładniejszego przejrzania zestawionych przez autora hipotezy czterowierszowych urywków *Carmen* i *Victorii*, na których opiera się teza o autorstwie Klonowica. Żeby nie być gołosłownym zamieszczam je w całości z podkreśleniami autora:

CM. v. 15:	<i>Olli summo ingens</i>	VD ...tamen <i>illi tonsile mentum</i>
	<i>blyskabat vertice plessus</i>	<i>Splenduit..</i>
v. 15/16:	Ad <i>talos</i> alter <i>su-</i>	Fluxa trahebatur <i>vestis talosque</i>
	<i>kniam</i> demiserat imos	tegebat
	<i>Sukniam faldorum cen-</i>	In <i>centum sinus</i> , in rugas
	<i>tum...</i>	mille plicata
v. 118:	Sed neque te <i>manicis</i>	Et <i>manicis</i> nudos mirere na-
	capiat rewerenda szerocis.	tasse lacertos <sup>1)</sup> .

Niema tu właściwie ani jednego pokrewieństwa w ścisłym znaczeniu słowa językowego, a nawet mamy różnicę: *olli* u Kochanowskiego, *illi* u Klonowica. Domniemane pokrewieństwa treściowe i powtarzające się wyrazy: *talos*, *centum*, *manicis* wynikły stąd, że obaj autorowie opisali duchownych, którzy nosili powłóczyste szaty z rękawami. Jest to więc takie podobieństwo, jakie musimy odnaleźć w dwu niezależnych opisach np. dwu różnych nawet

<sup>1)</sup> B. Erzepki; Kto jest autorem *Carmen Macaronicum*... Księga Pamiętkowa ...St. Dobrzyckiego. Poznań 1928, str. 380–398. Poza tem autor w Słowniczku zestawia wspólne *Carmen* i Klonowicowi wyrazy, które zdaje się mają dowodzić Klonowicowego autorstwa. Wyliczenie ich sądzę wystarczy, by unaocznic ich pospolitość i brak wartości dowodowej. Są to: *bieret*, *chlew*, *choina*, *chróst*, *gościniec*, *gotowy*, *krasny*, *pani duszka*, *para*, *polewka*, *wara* i t. p.

domów, w których będą się powtarzać przedstawienia i wyrazy: „*fundamenty, ściany, dach, komin...*“ Rzecz jasna, że nie trzeba tu snuć nawet domysłów, że jeden autor „przejął się myślami i zwrotami“ drugiego, by stwierdzić, że opisy te mogą pochodzić od dwu niezależnych od siebie ludzi!

Co do wartości argumentów rzeczowych są między nami pewne różnice; stwierdziłem je w ostatniej rozprawce i dalej podtrzymuję. Nie byłem wówczas pewny, co przez nie prof. Br. rozumie; wnioskowałem, że chodzi mu o ideę utworu, elementy treściowe, ich zgodność lub niezgodność z psychiką autora oraz swoiste ugrupowanie kompozycyjne. Domysł mój był trafny, ale niepełny: dodał prof. Br. na pierwszym miejscu kartę tytułową i świadectwa autentyczne, a zgodnie z mem przypuszczeniem wymienił: „gdy tych niema: treść kto pisał, regalista czy rokoszanin, katolik czy protestant, szlachcic czy mieszczanin (np. *Historję w Landzie*) i t. d.“. Otóż, że karta tytułowa jest czasem złudną okazuje się z *Biblii* Seklucjana, którą przetłumaczył Murzynowski lub z *Apocalipsis* Solikowskiego, którą przez kilka wieków wydawano pod nazwiskiem Orzechowskiego. Zresztą ważność tych argumentów uznaję, łącznie z kartą tytułową, o ile oczywiście wyrażone w niej nazwisko nie stoi w sprzeczności z językiem i treścią utworu. Dlatego dowodząc autorstwa Rejowego pisałem o zgodnościach ideologii, elementów treściowych i układu kompozycyjnego, które zresztą i prof. Br. w recenzjach zaznacza. Jeśli na nie się istotnie zgadza, a mimo to w autorstwo Rejowe nie wierzy, musiałby przypuścić, że Trzycieski nie tylko język, ale i duszę swoją w doraźnej potrzebie do okoliczności dorabiał. Tęby zarazem wskazywało, że argumenty treściowe mają wartość nie mniej względną, niż sprawdziany językowe. A co pocznie prof. Br., jeśli autor bez jego wiedzy przedzierzgnie się z rokoszanina w regalistę, z protestanta w katolika, a karty tytułowej zabraknie? Otóż i to mnie chodzi o! Język pozostanie mimo to taki sam, ulegnie może naturalnej ewolucji, ale ewolucję tę da się stwierdzić, a jej stąd odnieść do tego samego osobnika. Łatwiej zmienić przekonania, aniżeli język, dlatego też za bardziej obiektywny sprawdzian autorstwa uznałem cechy językowe, o ile oczywiście ich ktoś po partacku nie interpretuje.

Mimo wcale zawilej jak widzimy argumentacji prof. Br., muszę przyznać, że istotnie „uprościł sobie odpowiedź“, a nawet bardzo sobie ją uprościł: ale tylko „sobie“, nie zaś dla czytelników. Nie podtrzymując wielu dawnych argumentów, a nie dodając właściwie nowych, poprzestał na dosadniejszych niż w *Sporach o autorów* określeń moich wywodów jako: „baniek mydlanych, wybiegów, mędrkowań, sofistyki, rozbrajającej naiwności i pedanterji“. Aż strach pomyśleć, ile to skrajnych i zdroźnych sprzeczności mieszka w mej grzesznej duszy! Nie mogę jednak podejrzynwać prof. Br. o żartobliwą przekorę, bo „takich żartów“ przy ustalaniu prawdy „się nie robi“. Muszę więc uważać odpowiedź prof. Brücknera za uczuciowy i liryczny odruch gorącego przywiązania do starej tradycji, którą się ośmieliłem naruszyć. Argumentów przekonujących bowiem brak w trzech dosłownie powtarzających się recenzjach, niema też ich w czwartej; stąd może i trafnie uczynił prof. Br., że „uwagi powyższe skreślił nie dla autora“... Nie jestem jednak pewny, czy równie dobrze czyni przeznaczając je „dla czytelnika,

aby go przestrzec przed nowem, efektownem, ale zgruntu fałszywem oświeceniem dawnych rzeczy, co dziś bardzo popłaca“. Ani bowiem moje rozprawy, ani recenzje prof. Brücknera nie były przeznaczone dla dzieci, którym niekiedy dla zdrowia fizycznego lub moralnego musi wystarczyć nieumotywowany zakaz, ale dla ludzi pełnoletnich i będących w używaniu rozumu naukowego. Zatem chociażby nawet tylko dla czytelników winien był autor przeprowadzić ściślej i mniej uczuciową dyskusję moich poglądów.

Świadom jestem, że wysłowanie mej odpowiedzi nie zawiera podobnie jak poprzednie rozprawy jaskrawych i uczuciowych określeń. Nie mając przynajmniej w zakresie badań naukowych ducha absolutystycznego, swych poglądów nie mienię „prawdami absolutnemi“, a wywodów przeciwnika nie nazywam „absolutnie nikłemi“. Może i dlatego prof. Br. zaostrzył nagle ton swej odpowiedzi, a może i czytelnicy przypuszczają, że jestem mniej silnie przeświadczony o słuszności swoich poglądów... Byłoby to zresztą psychologicznie prawdopodobne: często im głośniejszy ktoś krzyczy, tem mu więcej racji przyznają. Otóż dlatego wyraźnie zaznaczam, że wyrażone poglądy moje płyną z głębokiego przekonania, opartego na skrupulatnej i sumiennej analizie zagadnień. Jeśli nie przejawiało się ono w mniej lub więcej gwałtownym wobec wywodów prof. Brücknera tonie, to nie z „pedantyzmu“, lecz stąd, że uważam to za mało celowe dla wyjaśnienia sprawy, a nie przynoszące zaszczytu ani zasługi w publicznej dyskusji, podobnie jak zresztą i w codziennej, prywatnej wymianie zdań. Osobiście „tonu“ — wedle okoliczności istotnie w pewnych granicach nie odmieniam, oczywiście póki „okoliczności“ również pewnych granic nie przekroczą. W spodziewanej piątej recenzji prof. Brücknera nie oczekuję nowych i przekonujących argumentów, ale mam prawo wierzyć, że recenzent wróci do tonu *Sporu o autorów*, nie zamieniając „sporu“ — w „kłótnię“.

H. Gaertner.

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy.

Redakcja.

**Odpowiedź na recenzję książki: A. Jędrzejowska „Książka polska we Lwowie w XVI wieku“, napisaną przez Dr. Jana Bronisława Richtera („Pamiętnik literacki“ 1928, zeszyt III, str. 509—514).**

Dr. Richter, recenzując moją książkę, wystąpił z następującymi zarzutami: 1) w pracy o polskiej książce lwowskiej niepotrzebnie umieściłam rozdział o Janie Fedorowiczu, pierwszym wogóle drukarzu we Lwowie, ale przedstawicielu typografii ruskiej; 2) hipotezę o Szerbiciu zbudowałam bezpodstawnie, ponieważ a) syndyk znajduje analogję w drukarzu Januszowskim, b) istnienie jego oficyny we Lwowie stwierdza I) przywilej królewski z 13. VIII, 1578; II) imię jego, umieszczone jest na kartach tytułowych obu dzieł i na ostatniej karcie w „Ius municipale“; c) analiza typograficzna jest powierzchowna; 3) nie dokonałam odpowiedniej selekcji źródeł; 4) w ustępie o papierni brzuchowickiej nie powołałam się na wzmiankę o niej w prof. Płaśnika „Cracovia impressorum“ 5) nie pogłębiłam należycie tła kulturalnego i dzięki temu wysnułam wnioski o duchowej kulturze Lwowa XVI w. z przesłanek fałszywych.